Kraków, 5-go kwietnia 1914 r.

Rok 10 Nr. 7.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do „Prawdy“ nr. 14.

Dzieci kochane!

Niedziela palmowa rozpoczyna tydzień, który nazywamy „Wielkim“. Dlaczego? Bo w tym czasie obchodzimy pamiątkę najważniejszych zdarzeń z życia Pana Jezusa i największych dobrodziejstw, które nam Pan Jezus wyświadczył. Dzisiejsza niedziela „palmową“ się nazywa, bo dziś przed sumą święci kapłan „palmy“, t. j. gałązki zielone. Przypomina nam ten obrzęd uroczysty wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy. Lud żydowski radośnie witał Pana Jezusa i ścielił Mu pod nogi ubrania swoje i rzucał gałązki z drzew palmowych, które rosną przy drogach w ciepłych krajach, jak n. p. u nas wierzby.

Oprócz niedzieli palmowej najważniejsze dni Wielkiego tygodnia są: Wielki Czwartek, Wielki Piątek i Wielka Sobota.

W Wielki Czwartek obchodzimy pamiątkę ustanowienia Przenajśw. Sakramentu przy ostatniej wieczerzy. Pan Jezus rozdał sam apostołom Komunię św. po raz pierwszy w ten święty wieczór. Na tę pamiątkę odprawia się w Wielki Czwartek w każdym kościele tylko jedna Msza św. W katedrze tę Mszę św. odprawia Biskup, a wszyscy kapłani przyjmują z rąk jego Komunię św. Jeślibyście mogły, dzieci kochane, przystąpcie także w ten dzień do Komunii św. i gorąco podziękujcie Panu Jezusowi za to, że został z nami na ziemi ukryty w Przenajświętszym Sakramencie.

Wielki Piątek, to dzień smutku i żałoby, bo w ten dzień obchodzimy pamiątkę męki i śmierci Pana Jezusa.

Kapłani odprawiają długie i rzewne nabożeństwo, a przybrani są w czarne szaty, jakby na pogrzebie. Bo też to pogrzeb, gdy po nabożeństwie niosą Przenajśw. Sakrament w monstrancyi do grobu. Pamiętajcie dzieci kochane, gdy będziecie przy Bożym Grobie, że jest tam i patrzy na was prawdziwy Pan Jezus ukryty w Przenajśw. Sakramencie. Więc się zachowajcie pobożnie i skromnie; nie tłoczcie się i nie śmiejcie, ale uklęknijcie i podziękujcie Panu Jezusowi za mękę i śmierć, które dla nas i za nas poniósł.

Wielka Sobota, to dzień wesela, bo przygotowuje nas do chwili Zmartwychwstania Pana Jezusa. Podczas Mszy św. odzywają się dzwony i organy, które umilkły w Wielki Piątek, a po Mszy św. śpiewa kapłan wesołe Alleluja! Radują się i ludzie i przygotowują stoły zastawione do święcenia, a wieczór idą na uroczystą procesyę, zwaną rezurekcyą. Często rezurekcya odprawia się raniutko w niedzielę. Zapamiętajcie sobie jednak, że Wielka Sobota jest dniem postu i choćby rezurekcya odbyła się już wieczór, nie wolno po niej jeść mięsa.

Rzemiosło.

Każdy człowiek gdy pracuje
Skarbi sobie łaskę Bożą.
Więc niech kowal w kuźni kuje,
Niech rolnicy w polu orzą,
Niechaj stolarz stoły robi,
Krawiec szyje sukieneczki,
Niech szewc buty przysposobi,
Bednarz niech pobija beczki;
Niechaj murarz dom postawi,
Slusarz robi zamki, kłódki,
A Bóg im pobłogosławi
I odpędzi wszystkie smutki.

JAK TO BYŁO W POLSCE.

(OPOWIEDZIAŁ DZWONNIK).

(Ciąg dalszy.)

Mieczysław II.

Załowali Polacy bardzo swego króla Bolka, boć

Był to król dobry, w boju tylko srogi,
Nagradzał męstwo a karał swawole
Pod nim bezpiecznie i kmiotek ubogi
Orał swe pole.

Oj nie tak było za następnego króla, którym został syn Bolesława Mieczysław, albo Mieszko II. Był to monarcha uczony, znał język łaciński i sztukę czytania, nie umiał



MIECZYSŁAW II, (panował od roku 1025 do 1034).

jednak tak mądrze rządzić krajem, jak jego ojciec i dziad. Nie był takim, jak oni politykiem; nie umiał utrzymać przymierza z sąsiednimi niemcami, nie zdołał też utrzymać w jedności słowiańskich plemion.

To też wkrótce nieprzyjaciele rzucili się na polskie kraje: Węgrzy zabrali Słowacyę, król niemiecki połączył się z Czechami przeciwko Polsce, król duński zażądał dla siebie haraczu od Pomorza, w kraju przyrodni bracia Mieszka Bezprym i Oton żądali osobnych dla siebie dzielnic. Wobec tylu wrogów nie pomogła dzielność wojownicza króla Mieczysława. Odniósł on kilka świetnych zwycięstw nad niemcami, w roku 1028 dziesięć tysięcy jeńców wojennych

przyprowadził do Polski — ale w rok później zatrzymał już tylko trzecią część dawnego państwa i musiał hołd złożyć niemieckiemu królowi.

Po dziewięciu latach nieszczęśliwego panowania utracił Mieczysław życie w r. 1034; podobno zabity został przez jednego ze swych giermków, czyli rycerzy przybocznych. Potomni dali mu przydomek „Gnuśny“ choć może niesłusznie, bo może nietyle gnuśnym był król Mieczysław II, ile nieopatrznym i w przedsięwzięciach swych nieszczęśliwym.

Co Chrobry zdobył, on szybko utracił,
Na nim się Niemiec, Czech, Rusin wzbogacił —
Żona zaś jego korony zabrała,
Na dwór niemiecki z synem wyjechała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Przemiana wody

Woda jest najważniejszym płynem na świecie. Mróz zamienia ją w lód, a ciepło w parę wodną.

Nalejmy na miseczkę trochę wody, postawmy w miejscu zacisznem i ciepłem, a po kilku dniach zobaczmy, co się z wodą stało.

Niema jej, zniknęła, zamieniła się w drobniutkie, nie dojrzane okiem, pęcherzyki, w gaz, zwany parą wodną, uleciała w powietrze.

Toż samo dzieje się przy wysychaniu wszystkiego, co jest mokre, a więc kamieni po deszczu, umytej podłogi, mokrej bielizny i t. p.

* * *

W ciepłe dni letnie w powietrzu dużo jest pary wodnej. Ulatuje ona bez przerwy z powierzchni mórz, rzek, stawów, mieni itd., z tysiąca wilgotnych przedmiotów, a także z oddechu ludzi i zwierząt.

Nadchodzi wieczór; nagrzana promieniami słońca powierzchnia ziemi i wszystko, co się na niej znajduje, stygnie. Ciepłe powietrze, stykając się z oziębioną powierz-

...hnią rożnych przedmiotów, a więc i ziemi, ochładza się a ...skutek tego, zawarta w niem para wodna natychmiast ...krapla się i osiada na wszystkiem, jako rosa. Wczesną ...iosną lub jesienią rosa nieraz marznie na liściach i zamie... ...a się w szron czyli biały mróz.

* * *

Jeżeli w powietrzu jest wiele wilgoci, jak to bywa nad łąkami, bagnami, stawami itd... wówczas para wodna unosi ...ię w powietrzu jako mgła.

Mgła, skłębiona wysoko w rozmaite kształty, nosi nazwę chmur lub obłoków.

Skoro w obłokach zbierze się zbyt wiele wody, lub gdy chłodny wiatr nagle obłoki oziębi, woda spada w kroplach, jako deszcz.

Krople deszczu, zamarzające szybko w nieforemne bryłki lodu skutkiem nagłego zimna, to grad.

Jeżeli zaś kropelki wody marzną powoli, wówczas łączą się w drobne gwiazdki lodowe i spadają na ziemię jako płatki śniegu.

Tak więc woda, zabrana z powierzchni ziemi w postaci pary, spada napowrót na ziemię, jako: rosa, szron, mgła deszcz, grad i śnieg.

O lisie Sadełku, piesku Gasiu i o dobrym Krasnoludku.

(Ciąg dalszy.)

Pod lasem na łączce siedziała na wzgórku Marysia sierotka, i ukrywszy twarz w obie ręce, żałośnie płakała. Wtym posłyszała, że ktoś do niej cichutkim głosikiem zagadał: — Czego to płaczesz, moja panienko, i jaka cię krzywda spotyka? Marysia drgnęła i odjąwszy od twarzy rączki, ujrzała przed sobą malutkiego człowieka, drobniutkiego takiego, niby ziarnko bani, w opiętych spodeńkach i w czerwonym na głowie kapturze! Patrzyła Marysia na niego szeroko otwartemi oczyma, słowa nie mogąc wymówić z ogromnego dziwu. — Co to za dziwny człowiek! — myśli, — bo to małe jak łątka, a gada, jak człowiek.

i już się porywa z tej góreczki precz uciec, ręce do góry wznosząc.

Ale malutki człowieczek zastąpił jej drogę i rzecze:

— Nie uciekaj, mościa panno, bom jest krasnoludek Podziomek, który ci ku pomocy chce być!

— Krasnoludek — powtórzyła Marysia. — Ludzie gadają, co one dobre są.

— Ludzie prawdę mówią, moja panienko. Ale powiedz, czemużeś tak płakała, czyś się od swej matusi zbłąkała? A Marysia, trzęsąc swą złotą główką, rzecze: — Nie żyje mateńka moja.

— Nie żyje? — powtórzył smutnie Podziomek. — Oj, ciężkie to słowo, i kamień lżejszy od niego. Ale gdzież jest chata waćpanny?

— Nie mam chaty! Wypędziła mnie gospodyni, com jej gąski pasła.

— A to zła niepoczciwa kobieta — rzecze oburzony Podziomek.

— To ja zła! To ja niepoczciwa! To przezemnie lis gąski podusił! O gąski moje! gąski! — zawołała z nową żałością i oczy rączkami zakryła. Odjął Podziomek rączki od twarzy dziewczynki i rzecze:

— Na nic tu płakanie. Trzeba do chaty wracać!

— Nie, nie! — woła coraz żałośniej Marysia. Nie mogę, nie chcę wracać! W świat pójdę! Do boru pójdę! Pójdę, gdzie mnie oczy poniosą!

— Co zaś w boru czynić zamyślasz! Możebym ja znalazł na to radę. Dużoż tego było?

— Co mi z tego, kiedy już wszystkie nieżywe!

Widząc tedy tak srogą i nieutuloną żałość, zamyślił się Podziomek i znów wąs siwy szarpiąc, w ziemię patrzył. Wreszcie rzekł:

— Ha, kiedy tak, to niema co, tylko trzeba iść do królowej Tatry. Ta jedna poradzić może. — Podniesie na to prędko Marysia oczęta, w których nadzieja zatliła i rzecze: — To idźmy.

I poszli...

Trzy dni i trzy noce wędrowała Marysia do królowej Tatry. Pierwszego dnia wiodły ją pola i łąki przez kraj

otwarty, cały w zbożach, trawach, woni kwiecia stojący. Słychać było szum kłosów, szmer traw i szeptanie kwiatów:

— Sierota... Sierota... Sierota...

I rozstępowały się przed nią ścieżyny miękkie, niezabudek pełne, a w powietrzu słychać było skowronka, który w szare skrzydła bijąc, śpiewał:

— Tędy, tędy sieroto!

Za Marysią drepcze Podziomek, migając czerwonym kapturkiem wśród zieloności, brodę zadziera wysoko, zdaje mu się, że to on prowadzi Marysię. Ale nie tak było:

Wiodły ją te polne dróżki,
Młode chabry i ostróżki,
Wiodła ją ta miedza stara,
Śpiew skowronka, brzęk komara.
Wiodły ją te szumne kłosy,
Lśniące trawy w perłach rosy,
Wiodła ją ta zorza złota —
Bo sierota!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pacierz ocalił.

W Kłobucku, pamiętnym z tego, że niegdyś pod tem miasteczkiem król polski, Władysław Jagiełło zwyciężył w boju zbuntowanego Władysława księcia Opolskiego, mieszkał z żoną i synkiem w ustronnym domku pewien mieszczanin.

Wybrał on się z żoną do Częstochowy, odległej stąd o dwie mile, na odpust, przypadający w święto Narodzenia Matki Boskiej, ósmego września.

W domu pozostał nieco słaby siedmioletni ich synek, Tomcio.

Trzeba zdarzenia, że małżeństwo to nie mogło powrócić z odpustu do domu na czas, gdyś koń, ciągnący wózek, okulał, podbiwszy się na szosie z powodu odpadnięcia podkowy u przedniej nogi.

Musieli więc małżonkowie po drodze przystanąć we wsi Libidzy, gdzie kowal podkuwał im konia.

Tymczasem wieczór zapadł, i Tomcio, zaryglowawszy drzwi od sieni, przed pójściem na spoczynek, ukląkł do pacierza, przy palącej się przed obrazem lampce.

Gdy się tak modlił pobożnie ze złożonemi rączkami, nadszedł złodziej, osłonięty nocną ciemnością, a ujrzawszy światełko przez okno, probował drzwi otworzyć do sieni. Ale drzwi były zaparte.

Wiedział ten zły człowiek dodrze, iż rodzice Tomcia mają u siebie pienądze, świeżo otrzymane za sprzedane żyto na targu.

Chciał je teraz ukraść i kto wie, co byłby zrobił z chłopcem, gdyby mu w tym jego zamyśle stanął na przeszkodzie?

Poszedł zatem od drzwi zamkniętych ku oknu, a wydobywszy z zanadrza dłuto i młotek zabierał się do wyważenia okna.

Chcąc wpierw jednak bacznie przepatrzeć wnętrzne izby wspiął się na palcach i zajrzał przez okno do słabo oświetlanego lampką mieszkania.

Oczom jego przedstawił się mały chłopczyna, klęczący pobożnie przy łóżku, ponad którem wisiał na ścianie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Zdawało mu się, jakoby oczy Najświętszej Matki z obrazu spoglądały nań groźnie, to znów łagodnie na modlącego się z wielką pobożnością chłopca.

Złoczyńca zadrżał. Mimowolnie przypomniał sobie własne dziecięcie lata, gdy był jeszcze nie zepsuty w obyczajach, tak samo jak ten chłopczyk, z czystem sumieniem modlił się przy matce, która już dawno śpi w ziemi.

Odstąpił poruszony przez głos sumienia od okna i zaniechał swego łotrowskiego zamiaru.

Tak więc modlitwa ocaliła dom od rabunku, [illegible] Tomcia od śmierci.

